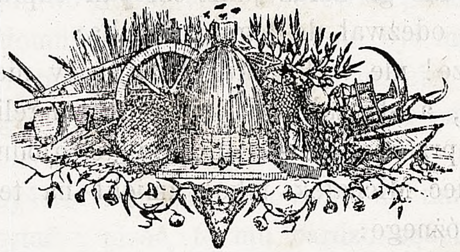
Tom X. Nr. 9.
21. Marca 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Szkoła w Radomyślu druga.

Jak syn Przymykały i Piaseckiego wyszli na xięży, tak z tego była wielka ucieszność w Radomyślu, a i zazdrości było nie mało; to też dla tego każdy ojciec i matka chcieli dać swoje dziecko do nauki, ale nie było komu, bo organista Maciej nie był taki uczony, jak nieboszczyk Walenty, to się też tego i nie podejmował. Cała gromada bardzo sobie markociła, że nie było profesora, a trudno to było wtenczas o jakiego piśmiennego człowieka, nie tak jak teraz.

Przeszło tak kilka lat, aż zkądsi ze świata przyszedł do Radomyśla jeden podróżny człowiek na odpust, a nazywał się Gotner. Doskonale był uczony, a do tego umiał grać na przeróżnych instrumentach, bo był przy wojskowej bandzie za najstarszego co się nazywa kapelmeister.

Właśnie przyszedł ten Gotner do Radomyśla w sobotę wieczór dwa tygodnie po Matce Boskiej Zielnej, a w niedzielę zaraz wypada odpust na Pocieszenie Matki Najświętszej. Cho-

dził po kilku chałupach i prosił o nocleg, ale go wszędzie odprawili, bo już była ciżba, aż zaszedł do chałupy Kowalika. Wlazł do sieni, ale gó zaraz jakiś chłopak odprawiał, że ciżba. Tak się Gotner odezwał do tego chłopaka:

— Chłopcze! nie wykrzykuj tak, bo ty nie wiesz, że ja daleki podróżny, a słyszałeś w świętej Ewangelii, co Pan Jezus powiedział: przechodnia w dom przyjąć, głodnego nakarmić?

Ten chłopiec Michałek jakoś zmiękł na te słowa święte i rzekł do podróżnego:

— No! to poczkajcie panie, aż matusia przyjdą bo teraz poszli doić krowy.

Za chwilę przyszła Kowaliczka od krów, i jak jeno zobaczyła podróżnego, tak go zaraz prosiła do drugiej izby, żeby usiadł; przecedziła mleko i postawiła w szafarnią, zaświeciła kaganek, dała dzieciom wieczerzę a i Gotnerowi podała z kwartę mleka i dużą kromkę chleba. Potem siadła sobie koło podróżnego, wypytywała się o wszystko, bo ona była bardzo ciekawa, a jak zauważała, że ten podróżny jakiś mądry i do tego z waszecia, to mu też znowu opowiadała o swojem gospodarstwie, że mają troje dzieci w domu, że mąż jest na robocie w Warszawie, i że najstarszy syn Sobuś jest przy wojsku już cztery roki, a nic o nim nie słyszą, i zaczęła płakać.

— A i cóż, nic do was nie pisał? — zapytał się podróżny.

— A toć onegdaj przyszło pismo na pocztę — rzekła Kowaliczka — ale nie ma go kto przeczytać; może wy panie potraficie?

— Pokażcież to pismo —. rzekł podróżny.

— Kowaliczka dostała ten list z za obrazu, a podróżny rozpieczętował i zaczął czytać:

Sercem najukochańsi rodzice! Najpierw donoszę wam, że jestem zdrów i dobrze mi się powodzi z łaski Boga najwyższego, czego i wam życzę. Już 4 roki jakem z domu wyszedł a żadnej wiadomości wam nie dałem, bom nie umiał pisać. Teraz dzięki Bogu już umię, bom się tego nauczył od pana doktora, co teraz jestem przy nim. Pan doktor wyuczyli mię pisać i wyrobili tak u pana kapitana, że ja już u nich nie będę, jeno pomaszerują do naszego kochanego polskiego kraju

do Rzeszowa na kaprala, i będę w naszem cyrkularnem mieście. Jak w Rzeszowie pobędę ze 6 niedziel, to się zamelduję na urlop i przyjdę do Radomyśla koło świętego Marcina. Żebym był umiał co z domu pisać, tobym się już był może na felfebra wydrapał, ale i teraz mam w Bogu nadzieję. Wszystko mi dobrze idzie, egzecyrkę umię dokumentnie, i pany oficyry mię bardzo lubią. Sercem najukochańszy tatusiu i matusiu, bardzo was proszę, żebyście dali brata Michałka do nauki, bo jak nie będzie umiał czytać i pisać, to mu bardzo będzie źle na świecie, bo ja się dopiero teraz przekonał, co to jest za dobra rzecz. Po milion razy pozdrawiam tatusia i matusię, brata Michałka, siostrę Kasię i Julkę, ciotki obie i swaka, stryjanki i stryjów, obu sąsiadów Rybaka i Macugę i wszystkich znajomych i krewnych Matce Boskiej Bolesnej w opiekę oddaję, a proszę o odpis do 14 kompanii do Pesztu.

— O dla Pana Jezusa! — zawołała Kowaliczka z płaczem. — Poczekajcie panie ja pójdę po ciotki, stryjów i sąsiadów tu zawołam, żeby też słyszeli, co mój Sobuś do nas napisał — i co tchu na ulicę poleciała. Zawołała z 10 kobiet i sąsiada Macugę. Posiadali sobie w chacie a podróżny jeszcze parę razy to pisanie czytał, a oni aż płakali z radości, że też Sobuś o nich pamiętał. Macuga strasznie wzdychał i jeno zawsze to powtarzał, że ta największa sztuka mu się podoba, że się Sobuś wyuczył pisać, i że chudaczek sam swoją ręką napisał, i że o wszystkich pamięta.

— Widzicie! mówił Macuga — ja to zawsze gadam, że nauka człowiekowi potrzebna — ot kumy Przymykały chłopiec wyszedł na xiędza, a Sobuś będzie kapralem, to mu przecie lepiej jak prostemu wojakowi, a on jeszcze się wyżej wychrapie, bo czysty chłopak kieby łaleczka, a do tego starszyzna go lubi. Niech go Pan Jezus błogosławi.

Wszyscy to powtórzyli, a Kowaliczka nie wiedziała co ma począć z uciechy, bo żeby jej był Sobuś i tysiąc dukatów przysłał, to by się na nich tak nie patrzała, jak na to pisanie. To też na tę fantazyę posłała po miód, usmarzyła 3 kiełbas dużych i raczyła sąsiadów, a wszystkim się zdawało, że i Sobuś z nimi razem pożywa, bo ten list leżał na stole, i każdy

się na niego patrzał, a tego podróżnego Gotnera to mało na rękach nie nosili za to, że im pisanie czytał i wiele mądrych rzeczy opowiadał.

Kobiety gadały sobie różności, a Macuga usiadł sobie koło podróżnego i wypytywał się o wszystko, a jak zmiarkował, że ten podróżny umie grać, tak mówił do niego:

— Ot wiecie Panie! wyście muzykant i ja taki, to już pójdziecie do mnie na nocleg, bo tu te kobiety będą gdakać do północka — u mnie jest świeże siano, to chodźcie do mnie i wyspicie się dobrze — i odeszli oba, a kobiety jeszcze zostały.

Gotner nocował u Macugi, a raniutko w niedzielę Macużyna zwarzyła mleka z masłem i zawołali podróżnego z góry, bo on już nie spał, a to dla tego, że kompanie szły na odpust i śpiewały.

Po śniadaniu zdjął Gotner skrzypce Macugowe co wisiały na ścianie, a jak wystroił i zagrał, to aż Macuga struchlał, bo takiego grania w życiu nie słyszał. Przegrał on parę kawałków a Macuga nie mógł się napatrzeć na te palce co mu tak prędko latały, a smykiem to tak ciągnął, jakby szablą. Macuga jeno głową kiwał i wzdychał — a tak potem graniu poszli oba na miasto. Ciężko było się przepchać, tak dużo ludzi było na odpuście, żebyś był mógł po głowach chodzić, ale oni oba wszędzie zaleźli i Macuga wszędzie oprowadzał Gotnera, a on się bardzo dziwował, że taki ład w kościele. Potem na sumę poszli oba na chór, a jak Gotner siadł przy organach i zagrał, to się wszyscy ludzie obejrzali na chór, a jak zaśpiewał, to się aż kościół trząsł.

— Mój Boże jedyny! mówił Macuga do siebie — żeby też to ta dusza została w naszej mieścinie, toby nam też chłopaków wyuczył!

Po sumie wziął go z sobą Macuga na obiad i tak się pokochali jakby bracia. Po obiedzie zeszło się kilkoro ludzi do Macugi, żeby tego podróżnego zobaczyć a i Kasper mieszczanin przyszedł i zasiadł se zaraz koło Gotnera z jednej strony. Kasper to był ciekawski na całę miasto, to się też wypytywał Gotnera o różne nowiny ze świata. Macuga i Kasper zdali się

na jedno i zmiarkowali po mowie, że to nie kiep. Tak słowo do słowa, zapytali się Gotnera, czy by też nie został w Radomyślu, a on się nie ociągał. Tak Kasper wstał z ławki i tak do wszystkich zaczął gadać:

— Moi kumowie kochani i sąsiady! Ten pan wędrowny nie ma już ojca ani matki ni żadnego przyjaciela a dobrze zna naukę, to go tu zostawmy w naszem mieście a będzie nam uczył naszych chłopaków czytać, pisać i grać. Złożemy się na niego i po kolei będziemy mu nosić jeść, a wy kumie Macuga weźmiecie tego pana do siebie, bo u was jest wielka izba, to się kilkoro dzieci zmieści. Wszyscy na to przystali, a i ten podróżny przystał bo był jak sierota, a miał się włóczyć po świecie za jaką służbą, to wolał zostać w Radomyślu między poczciwymi ludźmi.

W tym czasie zadzwonili na nieszpór i wszyscy poszli do kościoła, a po nieszporze poszli do Kaspra i tam się zabawiali jakby na jakiem weselu, bo Gotner z Macugą grali na skrzypcach, a serków suchych tam parę poległo.

Na drugi dzień Macuga z Kasprem poszli do xiędza plebana Bąkowskiego i Gotnera wzięli ze sobą. Opowiedzieli xiędzu wszystko jak zamyślają zrobić, a xiądz za to ich pochwalił; to też Macuga i Kasper dla tego honoru o wszystko się starali dla Gotnera.

Zaraz po jarmarku postarali się o xiążki, skrzypce, klarnety, trąby i basy, a Gotner zaczął uczyć chłopaków od razu na xiążkach i grać, a to nie z pamięci, jeno z takich kropek co się nuty nazywają.

Nauka szła aż miło, uczyło się 12 chłopaków i niezadługo to już grywali w kościele, na pogrzebie i na weselu. Ludzie się bardzo z tego cieszyli, a dzieci to się z całego miasta do nich zlatywały, jak na jakie cuda.

Czytać i pisać to się te chłopaki tak wyuczyły, że poszukać, bo za dwa roki to ich tak nauczyciel wyuczył, że inszy byłby tego i za 4 lata nie dokazał, to go też bardzo ludzie lubili, a on się tam tak zaznajomił, że się ożenił.

Najpierw uczyło się u niego 12 chłopców, a potem coraz więcej ich przybywało, tak że było ze 20. Ale cóż? znowu

bieda! bo w tej chułupie nie mogły się pomieścić. Więc się gromada zeszła do wójta i uradzili, żeby kupić taki osobny dom na szkołę, żeby się zmieściło z 50 dzieci. Jak uradzili tak kupili, bo kto jeno miał rozum to na to naciągał, ale Gotner już nieborak w tej szkole nie uczył, bo umarł i do dziśdnia go wspominają i żałują, bo on wyuczył ze 20 chłopaków, a to przecie dużo znaczy jak jest w gromadzie 20 piśmiennych, a pierw nie było ani jednego. To też jak te piśmienne chłopaki wyszły na gospodarzów, wójtów i przysiężnych, to inaczej z nimi gadał dziedzic i sędzia, i w gromadzie wszystko się przeinaczyło na dobre, a żaden drab i włóczęga już gromady nie okpił — a w kościele to do dziś dnia jeszcze śpiewają te pieśni, co Gotner wyuczył, i nie jeden zmówi za niego „Wieczny odpoczynek!“

W drugim numerku będzie dalej o tej szkole.

Skoczek profesor z Gorlic.

Czyżyk i Krogulec.

Gadka o dwoch rodzinach sąsiednich.

III.

Jadwisia po smutnem rozłączeniu się pod figurą, z ukochanym bratem Jasiem, idąc drogą, żałośnie płakała. W tem nadjeżdża pani dziedziczka z Cepowa, a widząc płaczące dziecko, miłosierdziem wzruszona pyta:

— Mój aniołeczku! moja duszko! dla czego tak boleśnie płaczesz?

Jadwisia: Biednam! brat oto teraz mię opuścił, nie wiem, dokąd się mam udać? co począć?

Pani: Zkądżeś ty moje dziecię?

Jadwisia wskazując rączką: Tam! tam! z daleka.

Pani: Cóż ty tu robisz i dokąd idziesz?

Jadwisia: Proszę pani! tatuś i matusia pomarli. Chrzestny ojciec mego brata Jasia i mnie wybił i wyścigał, teraz się błąkam.

Pani: Jak się twój tatuś nazywał i jak tobie na imię?

Jadwisia: Tatuś nazywał się Czyżyk, mnie na imię Jadwisia.

Pani: Moja ty Jadwisiu, pojedziesz do mnie, to cię wezmę?

Jadwisia: Pojadę proszę pani! i bardzo chętnie.

Pani: Siadaj na bryczkę ze mną.

We dworze do przybyłej żony wychodzi pan dziedzic i witając ją, pyta:

— Kochana żono! cóżeś mi to przywiozła z podróży? cóż to za dziecinka?

Pani: Mój mężu luby! nie gniewaj się! znalazłam sierotę na drodze i wzięłam ją; będziemy ją chować. Nasze wszystkie dzieci w szkołach. W domu cicho, pusto, jakby w klasztorze! otóż będzie nam z tą dzieciną weselej.

Pan: Ach! i owszem! bardzo dobrze! bardzo święcie! uczynek miłosierny! cokolwiek takim maluczkiem czynimy, to Chrystus Pan przyjmuje, jakbyśmy to jemu samemu czynili. Każ tylko moja duszko tę dziecinę oczyścić i przybrać, niech się z nami chowa.

Sama pani nauczyła Jadwisię pacierza, czytać, pisać, rachować, szyć i wyszywać.

W tym dworze był starodawny polski zwyczaj, że wszystka czeladź dworska w przytomności państwa, codziennie ranne i wieczorne pacierze, klęcząc raz przed obrazem ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, innym razem przed obrazem Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej, odmawiała; to też Jadwisia razem z tą czeladką klęcząc ze złożonemi rączkami, te nabożne modlitwy odprawiała.

Jadwisia obdarzona była od Boga dobrą pamięcią i wielkiem pojęciem. Co raz usłyszała, to zaraz pojęła, zrozumiała i na zawsze pamiętała; to też w udzielonych naukach znaczny postęp robiła. Cały katechizm wiedziała na paluszkach. Na zlecenie pani nauczyła się historyi biblijnej starego i nowego testamentu. Co niedziela i na każdą uroczystość jeździła z panią do kościoła parafialnego na nabożeństwo. Słysząc tam nauki z Ewangielii, prosiła pani o xiążkę z Ewangieliami; z tej xiążki nauczyła się na każdą niedzielę i uroczystość przypadającą Ewangielię naprzód w tygodniu, na pamięć, tak więc

za rok umiała wszystkie Ewangielie. Bardzo chętnie czytywała i uczyła się historyi o różnych zwierzętach, ptakach, rybach, motylach i innych stworzeniach boskich. Nie zaniedbała też z porady pani nauczyć się historyi o królach i xiążętach polskich, tudzież opisania całej ziemi w ogólności a w szczególności opisania naszego kraju polskiego. Czytywała wieczorami, przy ręcznej robocie domownikom rozmaite religijne, pobożne i inne pożyteczne xiążki. Najulubieńszem zaś zatrudnieniem w wolnych godzinach było dla niej, czytywać Żywoty Świętych. Starała się aby codzień historyę przypadającego świętego lub świętej przeczytać, tak więc w roku przeczytała historyę życia Wszystkich Świętych.

Przez to czytanie nabrała Jadwisia niezmiernej ochoty do życia klasztornego, zamyślała też podług przykładu Świętej Jadwigi swojej patronki zostać zakonnicą.

Jadwisia pewnego razu całując rączki swej pani w te słowa przemówiła:

— Proszę mojej kochanej, szanownej pani dobrodziejki, mam bardzo ważną prożbę.

Pani: Jadwisiu! wiesz, że cię jak własną córkę kocham, nic ci nie odmówię, mów świało, czego żądasz!?

Jadwisia: Mam wielką ochotę pójść do klasztoru i zostać zakonnicą, proszę pani kochanej pokornie o udzielenie mi w tym względzie łaskawej rady i pomocy.

Pani z zadumaniem namyślała się nad tem nigdy niespodziewanem oświadczeniem Jadwisi i pyta: Jadwisiu! to ci tu u mnie nie dobrze? chcesz mię opuścić?

Jadwisia: Proszę łaskawej pani mnie tu bardzo dobrze! nie brakuje mi na niczem, jestem zupełnie szczęśliwa! pod opieką pani dobrodziejki wychowałam się i wykształciła; jednakowoż czuję jakiś nadzwyczajny pociąg do życia zakonnego i mam to wewnętrzne przekonanie, że w klasztorze najswobodniej będę mogła Bogu służyć i duszę swą zbawić. Lubo ciałem oddalę się z domu pani, duszą i sercem nieustannie cię kochać będę. A ponieważ pani za niezliczone dobrodziejstwa innym sposobem wywdzięczyć się nie mogę, błagać będę Boga w moich zakonnych modlitwach o błogosławieństwo dla pani kochanej i

dla całej twej rodziny. Z czułej dobroci twojej zajęłaś się mną od dzieciństwa, z macierzyńską troskliwością prowadziłaś mię aż do tego momentu, zajmijże się pani droga dalej moim przyszłym losem, o co cię z najgłębszą pokorą upraszam.

Przy końcu przemowy Jadwisi nadszedł sam pan, ów w całem znaczeniu czcigodny dziedzic Cepowa, i z ciekawością pyta się:

— O czem to mowa między wami?

Pani: Mój mężu kochany! z wielkim żalem oznajmiam ci, że nasza Jadwisia chce iść do klasztoru i zostać zakonnicą; prosi o radę i pomoc.

Pan: Chwalebnie! nic nie mam przeciw temu! znam bowiem skromność, pokorę, cichość i pobożność Jadwisi, a te cnoty potrzebne są do życia zakonnego. Wszystkie stany od Boga. Sam Bóg powołuje różnych ludzi do różnych stanów. Jeżeli Jadwisia ma powołanie od Boga do stanu zakonnego, niezawodnie zostanie zakonnicą. Ale jest to sprawa kościelna, religijna, święta. My świeccy ludzie nie umiemy tej sprawy rozsądzić i rady udzielić. Udajcie się do naszego kochanego i szanownego xiędza proboszcza, to jest jego rzecz; on w tym razie udzieli dobrą, światła i zbawienną radę.

W niedzielę po nabożeństwie wstępuje pani dziedziczka z Jadwisią do xiędza proboszcza i oznajmia chęć Jadwisi do życia zakonnego, prosząc o poradę. Xiądz wysłuchawszy przedstawienia rzeczy, zwraca się do Jadwisi i tak przemawia:

— Jest to moja Jadwisiu! krok bardzo ważny, raz postawiony cofnięty być nie może; jest to krok, od którego szczęście życia twego doczesnego i wiecznego zawisło. Obowiązki życia zakonnego są bardzo trudne, przykre, uciążliwe, kto je na siebie weźmie a nie wykona, jest najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Masz Jadwisiu tę tu xiążkę, ona cię nauczy o obowiązkach życia zakonnego, czytaj a na drugą niedzielę zdasz mi sprawę.

Jadwisia w następującą niedzielę oddając xiążkę xiędzu, odpowiada:

Przeczytałam tę xiążkę z uwagą. Żadnemi trudnościami nie zrażam się, ale owszem przyrzekam, że wszystkie obowiązki

zakonne, choćby najtrudniejsze, przy pomocy i łasce Boga, wypełniać, starać się będę.

Xiądz: Pochwalam twoje chęci i przyrzeczenie, ale moja Jadwisiu! jesteś jeszcze młoda i niedoświadczona, musisz pierwej niżli pójdziesz do klasztoru, przebyć próbę, którą ci przepisuję; a ta jest następująca:

1. Co miesiąc raz przystąpisz do spowiedzi i komunii świętej. W tych świętych źródłach szukaj uświętobliwienia duszy i serca twego.

2. Codzień przy twych zwykłych modlitwach będziesz prosić Ducha świętego o światło mądrości i rozumu dla poznania, czy masz od Boga powołanie do życia zakonnego lub nie?

3. Wszystkie środy będziesz pościć od mięsa, a piątki suszyć.

4. Jesteś sierotą, obierz sobie Najświętszą Pannę Maryą za matkę, poleć się jej macierzyńskiej opiece i przyczynie, dla tego wpisz się w szkaplerz i w różaniec i wypełniaj pilnie obowiązki tych dwoch bractw.

5. Czytywaj jak dotąd, tak i dalej z uwagą Żywoty świętych. Czyń codziennie rozmyślania tajemnic i prawd religii naszej podług tej oto xiążki którą ci daję.

6. Codziennie rachuj się ze sumieniem twojem dla przekonania, czy w świątobliwości życia postępujesz?

Te wszystkie ćwiczenia duchowne czynić będziesz nieprzerwanie przez dwa lata.

Trudne i długie miała Jadwisia żądania, jednakowoż wypełniła je z ścisłą sumiennością i z wierną uległością. Te ją w chęci do życia zakonnego wzmocniły i przysposobiły.

Po dwoch latach oddała xiędzu proboszczowi pożyczone xiążki z prożbą o błogosławieństwo na podróż, które z kapłańskiemi radami i przestrogami otrzymała.

Wyjazd i pożegnanie Jadwisi we dworze były bardzo czułe. Pan dziedzic Cepowa kazał jej przed obrazem ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa uklęknąć i według starodawnego patryarchalnego polskiego zwyczaju udzielając jej ojcowskie błogosławieństwo położył swoje ręce na jej głowie, wzniósł swe oczy ku niebu i tę czułą modlitwę zmówił: Święty Boże!

Święty mocny! Święty a nieśmiertelny! Ty swoją mądrą opatrznością wszystko utrzymujesz i rządzisz! my z Twojej potężnej wszechmocności jesteśmy, żyjemy, ruszamy się ale i z twojej dobroci mamy wszystko dobre. Tyś mi oddał tę sierotę dó wychowania ja ci ją teraz zwracam z najpokorniejszą prożbą, abyś na nią w obfitości twoje błogosławieństwo zlać raczył; ażeby, jak z domu mego do Tobie poświęconego klasztoru przechodzi, tak z klasztoru po świątobliwem, bogobojnem i pobożnem życiu przeniosła się do Twego ojcowskiego domu, gdzie cię ze wszystkimi świętymi, a w szczególności z naszą polską i swoją patronką świętą Jadwigą wiecznie chwalić i wielbić będzie! Wszyscy tej wzniosłej i uroczystej ceremonii przytomni jednogłośnie odpowiedzieli: Amen.

Służący i służące z całego dworu smucili się z utraty Jadwisi, która była dla nich opiekuńczym aniołem, bo przez nią dostępywali wiele łask i dobrodziejstw od państwa; to znowu cieszyli się niezmiernie, że Jadwisia będzie zakonnicą. Z wielką czułością i z płaczem pożegnali się z nią wszyscy. Sama pani odwiozła ją do klasztoru.

Tu znowu odbyła prawem zakonnem przepisaną próbę, po której w dzień świętej Bronisławy śluby zakonne czyli przysięgę na całe życie pod imieniem: Bronisława Jadwiga, złożyła.

W klasztorze jaśniała Bronisława Jadwiga świątobliwością i pobożnością w życiu zakonnem; roztropnością i mądrością w udzielaniu rady i przestrogi; przyjaźnią i miłością w pożyciu towarzyskiem z siostrami zakonnemi; nadewszystko zaś ścisłością w zachowaniu wszystkich, choćby najmniejszych obowiązków klasztornych; przez te cnoty zjednała sobie przychylność, przywiązanie, miłość, szacunek i zaufanie całego klasztoru. Po kilku latach obrały ją sobie zakonnice na przełożoną klasztoru. Taka przełożona u zakonnic nazywa się xienia.

Bronisława Jadwiga pamiętała przy wszystkich swoich modlitwach o duszach rodziców a nawet według nauki Jezusa, który nakazał: Módlcie się za nieprzyjaciół waszych, nie zapomniała modlić się i za duszami swych chrzestnych ojców Krogulców, którzy ją niemiłosiernie skrzywdzili, aby im Pan Bóg tę krzywdę odpuścił. Modliła się także za swym bratem Jasiem

Jednego wieczora po odprawieniu zwykłych modlitw zasnęła. We śnie zdawało się jej, jakoby widziała przecudnie pięknej postaci anioła, który mile do niej przemówił: Bądź spokojna Bronisławo! twoi rodzice byli świątobliwi, są szczęśliwi, twoi zaś chrzestni ojcowie są ukarani, patrz o to!! Zdaje się jej, że widzi cały ogrom ognia piekielnego a w nim Szymona Krogulca, jego żonę i dwoch sąsiadów jego Jana Piętę i Filipa Gołdę, których w dzieciństwie znała — a którzy byli fałszywi świadkowie. Zdaje się jej, że widzi nadchodzącego Jakóba Krogulca syna Szymona, i że słyszy jak z całą zaciekłością zionie przekleństwo na swych rodziców, mówiąc: Ty przeklęty ojcze i ty przeklęta matko! posuńcie się tam dalej w piekielny pożar, ja siędę na waszem miejscu, ja odziedziczę tę tu karę piekielną po was, bo dziedziczyłem i używałem za życia, przez was szatańskim sposobem wydartego sierocińskiego majątku. Rozpocznijmyż teraz wszyscy troje pieśń narzekania, przekleństwa i bluźnierstwa, którą na wieki wieków śpiewać będziemy.“

Bronisława Jadwiga budzi się ze snu, czuje się okropnie przestraszoną tym snem, tem widzeniem piekła. Lubo to był tylko sen, jednakowoż uwierzyła w niego, bo te kary które we śnie widziała, zgadzały się ze sprawiedliwością boską. Drząc na całem ciele wstaje, pada krzyżem na ziemię i uwielbia niepojęte sądy, niezgłębione i niedocieczone wyroki boskie. Wstając ze ziemi po tej czułej modlitwie, wzdychając mówi sama do siebie: Ach! biada straszna biada! łakomym, którzy innych oszukują, krzywdzą, okradają. Ach! biada straszna biada! zatwardziałym grzesznikom, którzy z miłosierdzia bożego nie korzystają. Tacy na wieki ginąć muszą! O jak straszną jest rzeczą dla każdego grzesznika, dostać się w ręce sprawiedliwego Boga!

Kochani Czytelnicy! rodzina Krogulca za tę wielką krzywdę, jaką na sierotach popełniła — za ten grzech o zemstę do nieba wołający, musiała być ukarana, bo żaden grzech nieodpokutowany nie może ujść bezkarnie. Grzech krzywdy dotąd nie będzie odpuszczony, dopokąd wziątek nie będzie

zwrócony; naucza nasze polskie przysłowie. A i wyroki boże, głoszone w piśmie świętem, grożą łakomym i niesprawiedliwym wieczną karą mówiąc: „Kto zbiera skarby językiem kłamliwym, nikczemnym i szalonym jest i wpadnie w sidła śmierci. Jezus Chrystus pyta się łakomego: Cóż ci pomoże człowiecze, chociażbyś cały świat posiadł, jeżeli duszę twą utracisz? Paweł św. apostoł wyklucza łakomych z nieba mówiąc: „Ani złodzieje, ani łakomi, ani drapieżcy nie posiędą królestwa bożego.“

IV.

Moi mili Czytelnicy! jeszcze o jedno zapytacie pewnie z ciekawością, a to: Czy też Jaś z rozłączoną Jadwisią w tem życiu się zobaczył?

Jeżeliście ciekawi, czytajcie z uwagą do końca a dowiecie się wszystkiego.

Jan Czyżyk po osadzeniu się na własnem gospodarstwie był zawsze uczciwym, pracowitym i religijnym. W całem swojem życiu trzymał się tego prawidła: Pracuj i módl się. Wiedział on o tem bardzo dobrze i mocno wierzył, że: „Nie ma broga bez Boga.“ Wszystek swój piękny majątek, jakiego się dorobił, nie swojej pracy i zapobiegliwości, ale z wdzięcznością, z pokorą błogosławieństwu Boga i Jego świętej opatrzności przypisywał.

Jan czynił różne ofiary do parafialnego kościoła. Między innemi sprawił on piękny bogaty ornat białego koloru a oddając go xiędzu proboszczowi, prosił o potrójne nabożeństwo:

Pierwsze na podziękowanie Panu Bogu za udzielone mu dobrodziejstwa. Drugie na żałobne nabożeństwo z wigiliami za dusze swoich rodziców, krewnych i wszystkich jego dobrodziejów. Trzecie na taką intencyę: Jeżeli jego siostra Jadwiga Czyżyk żyje, aby ją Bóg miał w swojej ojcowskiej opiece, a jeżeli już umarła, aby ją Bóg do swojej chwały przyjąć raczył.“

Tu Jan Czyżyk zapłakał, bo serdecznie kochał swoją zgubioną siostrę.

Xiądz proboszcz na wspomnienie o Jadwidze Czyżykownie namyślał się chwilę i rzekł:

— Mój Janie! ja cię w tej sprawie objaśnię: bierze xiążkę jaką to wszyscy xięża mają, w której wszystkie parafie, wszystkie kościoły, wszyscy xięża, wszystkie klasztory, wszyscy zakonnicy i zakonnice spisani; i czyta z tej xiążki: „Bronisława Jadwiga Czyżykówna xienia klasztoru w St....“

— „Czy to nie będzie twoja siostra?“

Jan: Ach! mój Boże! mojej siostrze na imię Jadwiga! ależ jakim cudem została zakonnicą?!

Xiądz: Mój Janie! u Boga nie ma nic niepodobnego. Wysokich poniża, niskich wywyższa. Pysznemi, wyniosłemi pogardza, pokornych, potulnych kocha i błogosławi. Tajemnice swoje przed zarozumiałymi zakrył a maluczkim objawił. Jak się Bogu spodobało, mógł ją do godności zakonnej powołać i doprowadzić. Powiem ci nakoniec w jakim jest wieku, ma lat 32.

Jan: Lata jej życia stosowne do moich. Ja starszy o dwa lata. — Pojadę i będę się wywiadywał.

Po odprawieniu zamówionych nabożeństw wyjechał w podróż. Im bliżej był miasta St..... tem gwałtowniej biło serce jego, tchy zatykały się mu w piersiach w tem oczekiwaniu, w tej niepewnej nadziei, czy znajdzie zgubioną siostrę!?

Po przybyciu do miasta St..... najpierwej pomodlił się z drżącem sercem, w kościele klasztornym, potem wszedłszy do klasztoru prosił o widzenie się z xienią Bronisławą Jadwigą. Gdy ta przyszła, od razu poznał Jan w niej swoją siostrę, jednakowoż w najgłębszej pokorze kłania się i tak do niej przemawia:

— Przewielebna xieni! przepraszam uniżenie wysoką godność zakonną! oraz proszę pokornie, darować mojej śmiałości, że się odważam, przewielebną xienię zapytać, czy miała brata Jana, z którym się niegdyś pod figurą ostatni raz pożegnała i rozłączyła?

Xieni poznała także brata, z wielkiej radości łzami zalana, z powagą odpowiada:

— Tak jest! miałam brata! a ty mój kochany Janie jesteś tym moim bratem, z którym niegdyś pod krzyżem pożegnałam się i rozłączyła!

Tu go całuje w głowę. On zaś z wielkiej uciechy płacząc, rzuca się jej do nóg i chce je całować. Ona na to nie zezwoliła, ale podaje mu rękę do pocałowania, i tak dalej przemawia: „Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem się zejść może;“ to nasze polskie przysłowie dzisiaj się potwierdza. Złożywszy ręce a wzniosłszy oczy ku niebu tak się modli: O jak dobry! o jak łaskawy! nasz Ojciec niebieski! zasmucił nas w sierociń對stwie, ale nas nie opuścił, o nas nie zapomniał; krótki smutek, krótki płacz zamienił w uciechę i radość. Po długich i długich latach pozwolił nam znaleść się, ale w stanie błogim i szczęśliwym. Niechże Jego mądrość,

opatrzność, dobroć i łaskawość wiecznie chwalona i uwielbiona będzie!!

Tu nastąpiły różne obopólne pytania i odpowiedzi. Jan opowiedział siostrze zdarzenia swojego życia; te ją czule zajęły a osobliwie jego powrót na ojcowiznę, to ją ucieszyło; za co Panu Bogu czułe dzięki złożyła. Ona znowu opowiedziała jemu, jaką koleją przyszła do życia klasztornego, tudzież owo straszne widzenie senne piekła, to na Janie smutne wrażenie zrobiło.

Po czułem i serdecznem pożegnaniu się, wstąpił znowu Jan do kościoła dla podziękowania Bogu za znalezienie zgubionej, a teraz uszczęśliwionej siostry.

Jan co rok odwiedzał siostrę, później nawet z żoną i z dziećmi. Ile razy jechał do niej, zawsze wziął po drodze z sobą jakąś ofiarę klasztorowi ze swego gospodarstwa. Zakonnice na wzajem wywdzięczały się mu pamiąteczkami, dając mu to szkaplerze bardzo pięknie wyszywane, to koronki, to rożańce, to obrazki, i t. p.

Bronisława Jadwiga w parę lat poźniej zrobiła prezenta dla xięży. Trzy piękne i bogato wyszyte stuły przesłała przez Jana: jednę dla miejscowego xiędza, w którego parafii Jadwiga ochrzczoną była; drugą dla xiędza, który ją do zakonu przysposobił; trzecią dla xiędza, który Jasia wychował.

Nie zapomniała też i o państwie w Cepowie którzy ją w dzieciństwie wychowali. Tym także przez brata piękne upominki z klasztoru doręczyć kazała.

Klasztor w St..... słynął, podczas zarządu Bronisławy Jadwigi, z miłosierdzia. Każdy ubogi, który się tam udał, nie odszedł bez pociechy. Garnęli się też tam ubodzy z dalekich okolic po jałmużnę.

Razu jednego przyszła do klasztoru między innemi ubogiemi kobieta biedna, wynędzniała, obdarta z trojgiem dziećmi. W tym dniu rozdawała sama xienia jałmużnę. Ujrzała kobietę łachmanami okrytą z biednemi dziećmi z ubolewaniem pyta:

— Moja ty kobiecino! zkądżeś ty?

Kobieta kłaniając się z pokorą odrzekła: Z Piórowic.

To xienię przeraziło: Zkąd? zkąd? z Piórowic?

Kobieta: Tak jest, proszę przewielebnej xieni! z Piórowic.

Xienia: Jak się nazywasz?

Kobieta: Krogulcowa.

Ta odpowiedź jeszcze silniej wzruszyła xienię. Pyta więc dalej:

— Może ty jesteś wdowa po Jakóbie Krogulcu, któremu majątek za długi sprzedano? Kobieta z wielkiem zadziwieniem odpowiada:

— Tak jest. A zkądże to przewielebna xienia o tem wie?

Xienia: Wiem ja o tem nieszczęściu, moja kochąna kobieto! wiem. Tak to Pan Bóg sprawiedliwy, grzechy rodziców w późniejszem pokoleniu karze. Idź moja kochana! z dziećmi do kuchni, potem dostaniesz jałmużnę. W parę dni dostała Jakóbowa wszystko nowe potrzebne odzienie. Dzieci zaś pięknie po miejsku przybrane były. Wszyscy czworo otrzęśli się z nędzy. Jakóbowa zadziwiona tem nadzwyczajnem, nadspodziewanem szczęściem idzie i pada do nóg xieni, składając pokorne dzięki za te wielkie dobrodziejstwa, przy tem podziękowaniu słyszy o nowych dobrodziejstwach, tak bowiem przemawia do niej xienia:

— Moja kochana! biorę was w swoją opiekę. Najstarszy syn Marcin będzie chodził do szkoły. Córkę Kasię będę sama uczyć. Ty zaś z najmłodszem dzieckiem zostaniesz w klasztorze przez parę tygodni a potem postanowię, co ma nastąpić.

Xienia zostawiła ją na próbę. Jakóbowa wyćwiczona głodem i chłodem była uległą, posłuszną, pilną, dla tego pozostała na usługi przy klasztorze. Marcin, chłopiec zuchwały, leniwy i tępy do nauk, ledwie nauczył się czytać i pisać. Xienia oddała go do rzemiosła, aby mu zabezpieczyć dalsze życie. Kasię, gdy już dorosła, po ukończeniu potrzebnych nauk, oddała w obowiązek do pewnej bardzo uczciwej pani. Na jej miejsce wzięła xienia najmłodszą córkę Jakóbowej do nauki i tej także zabezpieczyła los przyszłego życia.

Tak więc owa świętobliwa Bronisława Jadwiga zajęła się potomstwem swego największego nieprzyjaciela Krogulca i uszczęśliwiła je.

O to miłosierdzie! o to! czysto chrześcijańska miłość!

Kochać nieprzyjaciół, nie tylko sam Chrystus Pan naucza, ale i nasze polskie przysłowie zaleca: Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

Xiądz Jan Maciejowski.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**

Z drukarni E. Winiarza.